

Cichy Święty...

Z ks. Bogusławem Koziółem SChr, postulatorem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego ojca Ignacego Posadzego, współzałożyciela Towarzystwa Chrystusowego i założyciela Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla, rozmawia Elwira Humeniuk.

W lutym 2001 roku arcybiskup Juliusz Paetz oficjalnie ogłosił rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Sługi Bożego ojca Ignacego Posadzego, współzałożyciela i organizatora męskiego zgromadzenia zakonnego Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców, obecnie noszącego nazwę Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Czym kierowano się, rozpoczynając procedurę beatyfikacyjną?

Jeszcze w 1999 roku ks. Tadeusz Winnicki, ówczesny generał Towarzystwa Chrystusowego, wystąpił do Konferencji Episkopatu Polski z prośbą o wrazenie zgody na rozpoczęcie procedury związanej z procesem beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym ojca Ignacego Posadzego. W maju 2000 roku Kongregacja do spraw Kanonizacyjnych wydała *Nihil obstat*, czyli zezwoliła na rozpoczęcie procesu. Natomiast 17 stycznia 2001, w kolejną rocznicę śmierci ojca I. Posadzego, odbyła się pierwsza sesja, zwana publiczną, która oficjalnie rozpoczęła procedurę mającą na celu przede wszystkim zgromadzenie opinii świadczących o świętości ojca Ignacego, a konkretnie o tym, że w heroiczny sposób żył, praktykując cnoty. Chodzi przede wszystkim o cnoty moralne (roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie), teologalne (wiara, nadzieja i miłość) oraz cnoty wynikające z powołania. Muszą one przejawiać się w życiu kandydata na błogosławionego lub świętego w sposób nieprzeciętny, czyli heroiczny. O ile przed laty domagano się, aby Sługa Boży posiadał je wszystkie, tak obecnie zwraca się uwagę na niektóre – te odpowiadające danemu powołaniu. W myśl nauki św. Tomasza z Akwinu, cnoty są bowiem powiązane ze sobą i praktykując jedną, faktycznie praktykuje się wszystkie.

Analizując życie i pracę ojca I. Posadzego, trudno nie zauważyć, że był to człowiek głębokiej wiary. Szczególną uwagę należy zwrócić przede wszystkim na ogromne zaufanie Panu Bogu oraz cnotę posłuszeństwa wobec woli przełożonych, wynikającą z powołania do kapłaństwa, a później jak się okazało także do życia zakonnego.

Po maturze w 1917 wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Ze względu na I wojnę światową studia kontynuował w Münster i Fuldzie, a tuż po jej zakończeniu w Gnieźnie i Poznaniu. 19 lutego 1921 w gnieźnieńskiej katedrze z rąk biskupa Wilhelma Kloske przyjął święcenia kapłańskie. Po święceniach był wikariuszem w poznańskim kościele farnym, a później prefektem w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu. W tym czasie był również współredaktorem miesięcznika „Biblioteka Kaznodziejska” oraz „Wiadomości dla Duchowieństwa”. W 1929 roku na polecenie kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski, pojechał do Brazylii, Urugwaju i Argentyny, aby poznać tamtejsze warunki życia polskich emigrantów. Wówczas nie wiedział jeszcze, że przyjdzie mu zmierzyć się z ogromnym wyzwaniem podjęcia powołania zakonnego.

W 1932 roku kard. A. Hlond powierzył mu zorganizowanie nowego męskiego zgromadzenia zakonnego – Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców, obecnie istniejącego pod nazwą Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Z dzienników ojca Ignacego wynika, że decyzja ta wiązała się z licznymi wątpliwościami i obawami, mimo to zaufał Bożej Opatrzności i z ogromną pokorą, poniekąd wbrew sobie, przyjął decyzję kard. A. Hlonda. Cnota posłuszeństwa przewija się przez całe życie naszego Ojca. Na swojej drodze napotykał wiele trudności, a mimo to zawsze z pokorą i posłuszeństwem odnosił się

do decyzji przełożonych. Między innymi w Potulicach pojawienie się pierwszych chrystusowców wywołało niezadowolenie śleszińskiego proboszcza, który w obawie przed utratą kontaktu z wiernymi protestował przeciwko posłudze zakonników wśród świeckich. Z dzienników ojca Posadzego wynika, że było to dla niego ogromne przeżycie, wiążące się z wieloma rozterkami. Mimo to również w tej sprawie zawierzył przełożonym, podporządkowując się ich decyzji. Podobnie uczynił w kwestii kontrowersji towarzyszących powstaniu Zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla. Wówczas również z poddaniem zgodził się z decyzją kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski.

Jego podporządkowanie postrzegane było przez wrogów jako nieuzasadniona uległość. Jednak wy pływała ona nie z chęci osiągnięcia korzyści, ale z głębokiej wiary i posłuszeństwa. Z zapisków ojca Posadzego wynika, że obce mu było dążenie do splendoru, zabieganie o przywileje czy korzyści materialne. To szalenie skromny człowiek. W jego posłudze najistotniejsze było wypełnianie woli Boga. Pełnił ją, realizując swoje powołanie zakonne, będąc między innymi właśnie posłusznym wobec hierarchii kościelnej. Nie można też zapominać o posłannictwie ojca Posadzego, który już od wczesnych lat widział potrzebę posługi wśród polskiej emigracji. I przez całe swoje życie był wierny temu powołaniu.

Proces beatyfikacyjny może rozpocząć się najwcześniej 5 lat po śmierci kandydata. Wyjątkiem są między innymi procesy beatyfikacyjne Matki Teresy z Kalkuty czy Jana Pawła II. Dokumentacja zbierana jest na szczeblu lokalnym, czyli w diecezji, w której zmarł kandydat. Następnie cała dokumentacja dotycząca beatyfikacji przekazana zostaje Stolicy Apostolskiej, gdzie rozpatruje ją specjalna komisja. Konieczny jest jednak cud. O jakim cudzie można mówić w przypadku ojca I. Posadzego? Czego dowodzą świadkowie, których przesłuchiwano już od lutego 2001 roku?

Udowodnienie heroicznego cnót i udowodnienie cudu, to dwa różne etapy procesu beatyfikacyjnego. Świadkowie, przede wszystkim osoby znające kandydata, dowodzą najpierw heroicznego jego cnót. Prezentują świadectwo o jego życiu i pracy. W sprawie ojca I. Posadzego zeznawało ponad 40 osób. To żyjący świadkowie całego jego życia i posługi, wywodzący się z najbliższego otoczenia, choć nie tylko.

Zaś innym etapem procesu jest udowodnienie cudu. Cud musi mieć wymiar potwierdzonego, ale nieuzasadnionego medycznie uzdrowienia. Cud jest w tym wypadku traktowany jako potwierdzający znak od Boga. Niestety, dotychczas nie ma takiego cudu, do którego doszłoby za pośrednictwem Sługi Bożego ojca Ignacego. Dysponujemy co prawda danymi mówiącymi o uzdrowieniu młodego człowieka cierpiącego na nowotwór, jednak jak wynika z zeznań, mężczyzna prosił o wstawiennictwo zarówno Jana Pawła II, jak i ojca Posadzego. W tej sytuacji należy to zdarzenie uznać za łaskę, a nie cud. Jednak świadectwa o łaskach również są bardzo istotne. Muszę przyznać, że mamy wiele przykładów łask otrzymanych przez wstawiennictwo ojca Posadzego, które dotyczą w dużej mierze pomocy w pojednaniu małżeństw i rodzin.

Na jakim etapie jest proces beatyfikacji ojca Ignacego Posadzego?

Mam nadzieję, że w tym roku uda się nam zamknąć wszelkie procedury na etapie diecezjalnym. Wszystkie zgromadzone na tym etapie dokumenty zostaną przesłane do Kongregacji do spraw Kanonizacji.

Akt beatyfikacyjny ostatecznie podpisuje papież. Na kiedy przewidywane jest zakończenie procesu beatyfikacyjnego ojca Ignacego?

Niestety, tej daty nie można określić nawet w przybliżeniu. Pojawienie się cudu wyproszonego przez wstawiennictwo Sługi Bożego może znacząco skrócić okres oczekiwania. Jednak póki co o takim nie mamy informacji.

Jaka jest różnica między świętością kanonizowaną, czyli zatwierdzoną przez papieża, a tą utajoną, nie zauważoną przez nikogo? Czy „święci”, których nie wyniesiono na ołtarze, są mniej ważni?

Zmarli, którzy dostąpili już chwały Nieba, są świętymi. Być świętym – to być zbawionym. Kościół wierzy, że mamy wielką rzeszę anonimowych świętych. Wspominamy ich między innymi 1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych. Nie ma lepszych i gorszych świętych. Papież beatyfikując pewne osoby, nadaje ich świętości oficjalną rangę.

Po co nam święci i błogosławieni? Czym jest świętość? Dlaczego Kościół ogłasza świętych i błogosławionych?

W pierwszym odruchu świętość jest dla nas czymś nieosiągalnym i abstrakcyjnym. Tymczasem Jan Paweł II, „mnożąc” grono świętych i błogosławionych, chciał nam pokazać, że świętość nie jest niczym nieludzkim, nieosiągalnym. Świętość osiąga się poprzez realizację zadań wynikających z naszego powołania, bez względu na to, czy jest to na przykład powołanie do macierzyństwa, kapłaństwa, czy pracy wśród chorych i umierających. Święci i błogosławieni – to dla nas wzór, przykład kogoś zmagającego się ze słabościami, grzechem, trudnościami dnia powszedniego. Świętą czy świętym może być każdy! Jestem przekonany, że gdyby ojciec I. Posadzy miał wpływ na rozpoczęcie swojego procesu beatyfikacyjnego, nigdy by na to się nie zgodził. Nie pozwoliłaby mu na to jego pokora i wierność powołaniu. To również pewnego rodzaju przejaw świętości.

■